ROK XX-XXVII. KWIECIEŃ 1947 Nr 4.



Cena numeru 15 złotych.

Treść numeru:

To i owo

Koło Bydgoszczy odkryto grób, kryjący zwłoki tysiąca Polaków pomordowanych w 1939. Wśród ofiar znajdują się kobiety i dzieci.

Władze angielskie w grudniu ub. r. wydały w Polsce 43 niemieckich przestępców wojennych. Wielu z nich „urzędowało" w Oświęcimiu.

W Warszawie toczy się proces przeciw Rudolfowi Hoessemu, który był komendantem obozu w Oświęcimiu. Akt oskarżenia zarzuca mu, że pozbawił życia około 4 miliony ludzi. On sam przyznał się do 2 i pół miliona ofiar. Co za zbrodniarz! Do rozprawy stanie 50 świadków, w tym wielu zagranicznych. Około 20 delegacyj różnych krajów będzie się przysłuchiwać rozprawie, której treść będzie podawana w języku polskim, angielskim, rosyjskim i francuskim.

Jak podawaliśmy, straty polskie na skutek ostatniej wojny wynoszą 258 miliardów 432 miliony złotych przedwojennych. Zniszczonych zostało: 162.190 budynków prywatnych w miastach — 358.876 po wsiach — 199.751 sklepów — 14.000 fabryk i zabudowań fabrycznych — 2.465 parowozów kolejowych — 6.256 wagonów osobowych — 83.636 towarowych — 3,905.000 sztuk rogacizny — 1,903.000 koni — 4,988.000 świń — 755.000 owiec — wyrąbano 75 milionów metrów sześciennych drzewa. Więcej niż trzecia część wszystkich szkód przypada na Warszawę. Najmniej strat poniosło województwo lubelskie

W dniu

Chwalebnego Pańskiego Zmartwychwstania

wszystkim naszym Dobrodziejom i Czytelnikom

zasyłamy najserdeczniejsze życzenia

Wesołego Alleluja!

* * *

Umarł i zmartwychwstał

Chrystus, Bóg-Człowiek, jest postacią historyczną. Jest faktem, że dziewiętnaście wieków temu, w niedużym kraju zwanym Palestyną, zjawił się mąż niezwykły. Na małą chwilę — bo czym, jeżeli nie chwilą są trzy lata jego nauczania — na małą chwilę ukazał się na szerszej widowni, rzucił garść niezwykłych nauk, dokonał szeregu czynów ponad miarę ludzką. Spotkał się z uznaniem, miłością i wiernością, a także ze zazdrością, nienawiścią, prześladowaniem. Podłość wzięła górę. W ciągu niewielu godzin skazano Go na śmierć, na tę karę przewidzianą tylko za największe zbrodnie. A Jemu nie udowodniono żadnej winy, nawet by kogo okłamał, by obraził jednym słowem, by na grosz oszukał. Wyrok był tryumfem intryg, zawiści, podłości, okrucieństw. Zbrodnia — zdawało się — ubiła samą świętość, najczystszą, najprawdziwszą.

Co działo się z tymi, którzy — po ludzku mówiąc — byli tak pochopni i nieroztropni, że w Nim położyli swoje nadzieje?

Sprawdziło się na nich proroctwo, które Boski nauczyciel nie jeden raz im powtarzał: „Uderzę w pasterza, a rozproszą się owce". Czuli się jak owce, przez wilki osaczone.

... Taka już jest nieodgadniona wola Najwyższego, że od czasu do czasu dobro i piękno zostaje powalone o ziemię i podeptane, albo wbite na krzyż i zelżone. Wówczas drętwiejemy z przerażenia, zaczynamy wątpić, czy opłaci się być dobrym. Trzeba wielkiej mocy ducha, by we łzach i krwi niezłomnie przetrwać Wielki Piątek i Wielką Sobotę. Tacy tylko ujrzą poranek wielkanocny...

Zmartwychwstał! Nic innego nie mogło się stać. Ten pusty grób, od którego żołnierska warta uciekła z przerażeniem, nad którym bogobojne niewiasty i chwiejni apostołowie stoją w bolesnej niepewności, ten grób, który, jedyny raz w historii ludzkości, nie potrafił zatrzymać swojej ofiary, ten grób, który miał być najwierniejszym sojusznikiem zbrodniarzy i pieczęcią na dokumencie ich tryumfu, ten grób zimny i pusty głośno woła w uszy całej ludzkości: „Zmartwychwstał".

Cztery ewangelie, cztery książki, pisane w pobliżu pustego grobu nazajutrz niesłychanego zdarzenia opowiadają, o nim z jasnością, prostotą i spokojem, tak jak na poprzedniej stronie, w ten sam sposób, opowiadały o tragedii w Ogrodzie Oliwnym, w pałacu Piłata i na Golgocie.

W licznej, tak przebiegłej i chytrej armii Chrystusowych wrogów nie znalazł się nikt, kto by powiedział: „Wasze książki to fałsz". Mieli dość siły, by znowu przelewać krew, tym razem krew Chrystusowych wyznawców, a byli za słabi, by im rzucić w twarz to jedno słowo: „Kłamiecie".

Miecz i ogień to narzędzia, którymi najczęściej zwalczano prawdę. Historia Kościoła jest tego najwymowniejszym przykładem. Wrogowie Chrystusowi niczego się nie nauczyli. Widzieli, jak ich poprzednicy skrwawieni obsuwali się w zapomnienie, lub raczej pozostawili po sobie wstręt i pogardę. A jednak szli gorliwie w ich ślady, łudząc się, że pokonają to, co Boskie.

Zmartwychwstanie Chrystusowe jest samo w sobie prawdą historyczną. I jest pieczęcią nienaruszalną, położoną na kartach ewangelii, której treść podstawową stanowi prawda: Chrystus jest Bogiem-Człowiekiem.

W rękach apostołów było mieczem, którym poprzez gąszcz pogaństwa wyrąbywali ścieżki prawdziwemu Bogu. Tym mieczem zwycięskim św. Paweł, najpierw zagorzały wróg potem najżarliwszy zwolennik Chrystusowy, śmiało pobłyskiwał przed oczyma Żydów, Greków i Rzymian, wołając: „Jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, próżne jest przepowiadanie nasze, próżna jest i wiara nasza" (1 Kor. 15,14).

Słowa Pawłowe w ciągu dziewiętnastu wieków nie straciły nic ze swej mocy. Są i dla nas gwarancją, że idziemy drogą prawdy. Wśród wahań i zwątpień są niezawodną ostoją!

Cz.

Zjawiona rozdaje łaski

Poprzez rodzinne miasteczko Maksymina poleciała wieść niezwykła: jego kuzynka, straszliwie zespecona przez ospę i chora dotkliwie na oczy, obmyła się w tej dziwnej studzience na górze zjawienia i w tej chwili uczuła się zdrową zupełnie. Było to w piątek po zjawieniu.

Ojciec Maksymina spoważniał wobec takiego zdarzenia. „Ach — zawołał, kładąc rękę na piersiach od kilku lat chorych na katar — gdyby Najświętsza Panna zechciała i mnie uleczyć, zrobiłbym Jej śliczny krzyż, a Maksymin umieściłby go na górze". Kilka dni potem z przyjaciółmi udał się na miejsce zjawienia. Tam zawładnęło nimi zbawcze uczucie. I ci mężczyźni, co nie znali modlitwy niektórzy od trzydziestu lat, padli na kolana i płakali jak dzieci. „Słuchaj — rzekł do żony po powrocie stary niedowiarek i pijak — jestem zdrów, już nie czuję w piersiach tego młyńskiego kamienia, co mię zaduszał. Idę zaraz do księdza proboszcza, żeby się wyspowiadać. Stało się, nawróciłem się".

Zjawiona zaczęła rozdawać łaski z hojnością królewską. Nadzwyczajne uleczenia mnożyły się, kładąc na zdarzenia z 19 września, jedną po drugiej, pieczęć prawdziwości.

W ciągu czterech lat naliczono przeszło 250 uzdrowień, dokonanych za pośrednictwem Najświętszej Panny z la Salette, po użyciu wody z cudownej studzienki. Jedne pozostawały w szczupłym kółku rodzinnym, niestwierdzone naukowo, niemniej jednak prawdziwe i skarbiące dla Niebieskiej Uzdrowicielki ludzką wdzięczność. Inne zostały dokładnie zbadane i oszacowane przez komisje lekarskie i kościelne.

Oto raport pewnego lekarza, tyczący choroby i uzdrowienia Antoniny Bollenat.

„Od 17 lat chora wymiotowała wszystko, cokolwiek spożyła. Trawiła zaledwie kilka łyżek rosołu lub mleka. Trzy miesiące przed 21 listopada 1847 r. nie trawiła nic. 21 listopada tegoż roku, o godzinie 6 wieczór, nagle spożyła i trawiła gęstą zupę, jarzyn i owoc. — Nie chodziła od trzech lat, leżała na plecach, mogąc zaledwie poruszać nogami. 21 listopada wstaje, ubiera się i chodzi po mieszkaniu. — Od 10 lat nie mogła spoczywać na lewym boku, nie spała prawie zupełnie. 21 listopada kładzie się na lewy bok i śpi całą noc. — Od 19 lat boleści żołądka, pod koniec nieznośne, nie ustępowały ani na chwilę. 21 listopada wszelkie boleści ustąpiły. — Od 17 lat olbrzymi wrzód tkwił w okolicy żołądka, a od dawna nie stosowałem żadnych lekarstw, ani by go usunąć, ani by zahamować jego rozwój. 21 listopada znikł zupełnie, bez jakich-



kolwiek objawów pęknięcia. — 19 listopada widoczne były u chorej wszelkie objawy niechybnej śmierci. 21 listopada i później cieszyła się pełnym zdrowiem. — Uzdrowienie nastąpiło pod koniec nowenny, odprawionej do Matki Boskiej Saletyńskiej i po użyciu wody z la Salette. Toteż specjalna komisja biskupia orzekła, że ma wszelkie warunki i cechy uzdrowienia cudownego.

Kleryk Martin, z biskupiego seminarium w Verdun, przez cały rok 1848 cierpi na bóle głowy, a lewa noga, chora od trzech lat, jest bardzo osłabiona. Na skutek nowego przeziębienia skurczyła się znacznie i zmarniała. Lekarze zapowiadają długą kurację, a lekarstwa, które stosują, nic nie pomagają. Choroba przeciąga się dwa lata. Noga stała się sztywna jak sztaba żelaza, każdy krok powoduje okrutne boleści. Oprzeć się na niej, lub przyklęknąć, nie ma mowy. Na pocieszenie usłyszał od lekarza: „Przyjacielu, trzeba poczekać porządnie. Zastosujemy kąpiele ziołowe, potem, jeżeli to nie pomoże, co innego, a jeżeli to nie pomoże..." — „A więc do widzenia" — przerwał nieszczęśliwy i odszedł. Nadchodził czas święceń. Kleryk przeczuwał swój los. Drżał przed nim. Ufny w pomoc Najświętszej Panny z la Salette, rozpoczął nowennę ku Jej czci. W pierwszy dzień nowenny, o godzinie szóstej, wieczór, od ks. rektora otrzymał flaszeczkę wody z góry Zjawienia. Natychmiast wypił kilka kropel. W godzinie chodził, biegał, skakał po schodach, przyklękał, żeby przełożonym i kolegom pokazać, że jest zdrów. To szczęście nieocenione spotkało go nagle, w tej samej chwili, gdy pił wodę z cudownej studzienki. Nazajutrz pięciogodzinna wycieczka nie była dla niego żadnym ciężarem.

Panna Bonnet, od trzech lat przeszło, leży przybita do łóżka, tknięta paraliżem stosu pacierzowego. Raz gorączka ze straszliwymi potami, to znowu przerażająca zimnica. Jakiekolwiek poruszenie jest niemożliwe. W ciągu choroby nie spała nigdy dwie pełne godziny. „Od czterech miesięcy — zaświadcza lekarz, który ją pielęgnował — zrozumiałem, że jestem bezsilny i że nie mam tu co robić. Pierwszego września chora z rozpaczą tonącego postanowiła odprawić nowennę do Matki Boskiej Saletyńskiej. 19 tegoż miesiąca, ostrożnie na noszach zaniesiono ją do kościoła. Wysłuchała Mszy św. z tą nadzieją, która jej nie opuszczała nigdy. Msza się kończy. Biedna paralityczka widzi, jak pierzchają jej nadzieje. Zwraca jeszcze oczy na figurę Matki Boskiej Saletyńskiej. Zadrżała. Słabym głosem prosi obecnych, aby ją podnieśli. Chce spróbować nóg, bezwładnych od tylu lat. Pomagają jej. I w tej chwili, nagłej jak myśl, paraliż znika. Chora chodzi. Głos, od 13 miesięcy wygasły, staje się czysty i mocny. Gorączka i poty, które nie ustępowały do ostatniej chwili, znikają. Uzdrowienie zupełne". — Takie świadectwo dał lekarz, znany z obojętności religijnej

i gorszych jeszcze rzeczy. — O tym uzdrowieniu biskup miejscowy ogłosił następujący, uroczysty dokument: „Oświadczyliśmy i oświadczamy, że nagłe uzdrowienie wspomnianej chorej można przypisać tylko nadprzyrodzonej mocy. A ponieważ uzdrowienie to, nagłe i wbrew wszelkim ludzkim przewidywaniom, zaszło na skutek nowenny odprawionej do Matki Boskiej Saletyńskiej, nie wahamy się wierzyć, że to zdarzenie cudowne należy zawdzięczać wstawiennictwu Królowej nieba, która nowym dobrodziejstwem chciała wynagrodzić ufność i pobożność wiernej służebnicy, i tak nowy cud dodała do tylu innych, jakie za naszych dni się stały dzięki Jej pośrednictwu u Syna". — W liście prywatnym do innego biskupa dodaje: „Żadne oświadczenie nie przyszło mi łatwiej, jak to właśnie. Głos opinii publicznej wydał je wcześniej, aniżeli ja. I nie znam nikogo, co by założył sprzeciw temu cudownemu zdarzeniu". — A dodać należy, że o to uzdrowienie wyraźnie i publicznie proszono, jako o dowód prawdziwości zjawienia w la Salette.

* * *

Są ludzie, którzy na wszystko poruszają ramionami niedowierzająco. Chcieliby cudów na każde zawołanie, a i wówczas jeszcze mieliby przeciw nim wiele zastrzeżeń. Na szczęście nie wszystko dzieje się według kaprysów takich półniedowiarków.

Matka każdemu dziecku daje należną kromkę chleba. Ale szczególną troską i miłością, szczególnymi względami darzy to dziecko, które jej ufa z całej mocy i ma dla niej całe serce, serce pełne wiary i miłości.

Cz.

Kościół w obronie człowieka

Jeden z naszych wielkich pisarzy, Cyprian Norwid, powiedział w ubiegłym stuleciu, że dla rozwiązania zagadnień ludzkiego współżycia w duchu sprawiedliwości, potrzeba światu wskazań Kościoła. „Kościoła czekamy pod tym względem" — mówił, obserwując stosunki społeczne i widząc, że są one przede wszystkim zagadnieniem moralnym. Najwyższa więc powaga moralna, jaką jest w świecie Kościół, najistotniej może oddziałać na uzdrowienie świata. Ze swojej strony Kościół, świadomy swego powołania i odpowiedzialności, głos swój podniósł w tym przekonaniu, że bez jego pomocy kwestii społecznej skutecznie się nie rozwiąże, bo to jest sprawa mo-

ralnego odrodzenia człowieka i o ile od moralności zależy, o tyle podpada pod kompetencje Kościoła.

A jest tak rzeczywiście. Każdy wrażliwy społecznie człowiek przede wszystkim domaga się od niego i szuka w nim sprawiedliwości. Wszelka krzywda, ucisk, wyzysk — to w naszym poczuciu moralnym: niesprawiedliwość, pogwałcenie prawa. Powszechnie jest ono potępiane, powszechne jest pragnienie sprawiedliwości, jako warunku dobrobytu i szczęścia jako zabezpieczenia pokoju i zgody, w których każdy człowiek będzie mógł cieszyć się swobodnym wykonywaniem przysługujących mu praw. Praw do życia, do środków utrzymania, do rozwijania swoich zdolności, do osiągania swoich celów doczesnych i wiecznych.

I właśnie kiedy się mówi, że sprawiedliwość, jej panowanie w ludzkim życiu i współżyciu jest podstawą, jest punktem centralnym i zasadniczym, do którego wszystko się w świecie ściąga, to mówi się jednocześnie, że to jest sprawa moralności. Sprawiedliwość bowiem jest to stała gotowość woli do oddawania każdemu, co mu się należy. To jest owo usposobienie wewnętrzne człowieka, które ma znajdować wyraz w praktycznym życiu, w postępowaniu, w stosunkach jednostek i grup społecznych. Trzeba znać prawo, jakie każdemu przysługuje i trzeba je szanować, trzeba więc mieć umysł oświecony i dobrą a wytrwałą wolę, by poznana prawda rządziła nami, a rządząc — rodziła i pomnażała dobro.

W tej dziedzinie: oświecenia i pouczenia człowieka, a następnie wychowania go, by nie tylko znał prawdę o sobie i świecie, ale żeby stosownie do niej postępował — rola Kościoła jest niezastąpiona. Poucza on i wychowuje, a dlatego wychowuje skutecznie, że w imię Boga obowiązuje do przestrzegania norm moralnych, że ludzkiej słabości użycza pomocy do wytrwania, że jest szafarzem łaski Bożej, która leczy, umacnia i uszlachetnia

Mówiliśmy poprzednio, że prawo, jakie Bóg w naturze zapisał i w Objawieniu swoim podał, prawo, które zabezpiecza prawidłowy rozwój życia i dobro ludzkie, Kościół wyjaśnia, — że w świetle tego prawa rozsądza, jak w danych warunkach układać się powinno życie ludzkie, by zachowana była sprawiedliwość, a więc właśnie spełnione pragnienia i oczekiwania ludzkości, osiągnięte prawdziwe dobro ludzkie. To prawo Boże, na którym opierać się mają i z niego wynikać wszystkie szczegółowe przepisy ludzkie, to prawo Boże, które przepisom ludzkim daje moralną dostojność i udziela obowiązującej w sumieniu mocy, o ile zgodne z nim pozostają, to prawo Boże dotyczy przede wszystkim osoby ludzkiej i chroni jej dobro, jako główny cel życia. Tylko bowiem jednostka ludzka, w której władzach duchowych zawiera się podobieństwo Boże, która przez duszę nieśmiertelną wznosi się ponad cały świat

stworzony na ziemi, która sama jedna w tym świecie powołana jest do nadprzyrodzonych przeznaczeń, — tylko ona i jej dobro jest prawdziwym celem wszystkiego, a co jest poza nią, dla niej jest, jej ma służyć jako narzędzie, jako środek i pomoc. Nie ma przeto takich starań i dążeń, takich urządzeń i przepisów, zmierzających do zapewnienia człowiekowi dobra, których by Kościół nie pochwalał i nie popierał. Owszem, nie tylko je pochwala i popiera, ale często on sam jest ich natchnieniem i źródłem, często ich jedynym obrońcą przeciw niebezpieczeństwu. Właśnie dlatego, że człowiek tak wielką ma cenę jako stworzenie na obraz i podobieństwo Stwórcy, którym On sam „z czcią wielką rozporządza" (Leon XIII), jako stworzenie odkupione i do obcowania z Bogiem w wieczności powołane, dlatego wszystko ostatecznie dla niego istnieje i jego dobru winno służyć. Bo takiej wartości jak człowiek, jak osoba ludzka, nic na świecie nie przedstawia. „Człowiek ma obowiązek całkowicie osobisty zachowania i udoskonalania swego życia materialnego i duchowego, aby osiągnąć cel religijny i moralny, który Bóg naznaczył wszystkim ludziom i który im dał jako najwyższą normę, zawsze i w każdym wypadku obowiązującą przed wszystkimi innymi powinnościami" (Pius XII, przemówienie z dn. 1.VI. 1941).

Tego więc domaga się sprawiedliwość: chronienia nienaruszalnego zakresu praw osoby ludzkiej i ułatwiania jej spełniania obowiązków wobec Stwórcy i Odkupiciela. Wiedzieć o tym mają jednostki, by w swoim egoiźmie nie gwałcić praw innych ludzi, wiedzieć ma społeczeństwo i wszelka władza, by praw moralnych należnych jednostce nie zaprzeczały, nie znosiły lub nie uniemożliwiały posługiwania się nimi. Bo wcześniejsze one są od wszelkich innych, jak wcześniejszy jest sam człowiek niż społeczeństwo. I nie z ustanowienia ludzkiego one pochodzą, ale z wyższego, Bożego źródła i nic ich zmazać nie może; mogą zaś być pogwałcone i wtedy właśnie mamy niesprawiedliwość, na którą choruje świat. I będzie na nią chorował, póki ku temu wyższemu źródłu się nie zwróci i praw osoby ludzkiej nie uzna i w całym życiu nie uszanuje.

Jakie są te nienaruszalne prawa osoby ludzkiej, wyrażające wolę Bożą? Wymienia je pokrótce Pius XII w wigilijnym przemówieniu z 1942 r.:

1) prawo do zachowania i rozwoju życia fizycznego, umysłowego i moralnego, w szczególności do ukształcenia i wychowania religijnego,

2) prawo do prywatnej i publicznej czci Boga, łącznie z dobroczynną działalnością religijną,

3) prawo zwłaszcza do małżeństwa i osiągnięcia jego przyrodzonego celu, prawo do założenia społeczności rodzinnej i własnego domu,

4) prawo do pracy jako niezbędnego środka do utrzymania życia rodzinnego,

5) prawo do używania dóbr doczesnych, z zachowaniem obowiązków i ograniczeń natury społecznej.

Domagając się poszanowania dla tych praw osoby ludzkiej, nalegając, by one były chronione pod każdym względem w praktycznym życiu, we wszelkiego rodzaju międzyludzkich stosunkach, Kościół wprowadza w ludzkość najwznioślejsze pobudki i motywy przestrzegania sprawiedliwości. Wprowadza wzgląd na cel ostateczny, jakim jest Bóg, wzgląd na „to jedno, co jest konieczne — zbawienie" (Pius XI), wzgląd na wolę Bożą w prawie Jego wyrażoną. W ten sposób wszelkim usiłowaniom ludzkim zaprowadzenia sprawiedliwego ładu udziela prawdziwej i skutecznej podstawy, jaką jest religijne pojęcie życia i zadań, które na ziemi winny być spełnione.

Nie jest to — jak się nieraz wydaje ludziom obojętnym religijnie — rzecz zbyteczna i bez praktycznych a zbawiennych następstw. Doświadczenie przynosi wymowne nauki, że tam, gdzie wzgląd na Boga i Jego prawo przestaje odgrywać rolę, przestaje też działać wzgląd na dobro człowieka Można to obserwować na przykładach z życia jednostek, można też na całych narodach. Wszakże niedawno świetny wychowawca i myśliciel, F. W. Foerster, pisał o drodze, jaką przebyli Niemcy, stając się wreszcie przekleństwem świata, sprawcami krzywd wołających o pomstę do nieba „Cnota niemiecka i duch niemiecki były odchrystianizowane, na skutek czego zagubiły **jasny i wyraźny kierunek ku wiecznemu dobru, bez którego najwyższe siły ludzkie ulegają najstraszliwszym zwyrodnieniom**. Nagi humanizm prowadzi ostatecznie do odczłowieczenia" (por. Tyg. Powsz. 17. XI. 46). Mówiąc słowami wspomnianego już Norwida: ludzkość bez boskości zdradza samą siebie, ludzkość i każdy z osobna naród i każdy człowiek. Przeto działanie nauczające i wychowawcze, wprowadzające w życie wzgląd na Boga, pamięć na prawa przez Niego życiu dane, jest działaniem na korzyść człowieczeństwa, jest fundamentem sprawiedliwości. To działanie własne i własna zasługa Kościoła.

Jan St. Kielczyk.

†

Polecamy gorącym modlitwom dusze:

śp. **Balbiny Czarnik,** *matki ks. Czarnika Franc., m. s.,*

śp. **Katarzyny Pykosz,** *matki ks. Pykosza Wład., m.s.,*

śp. **Małgorzaty Dudek,** *matki ks. Dudka Ant, m. s.*

Rozmowa z przyjacielem

Kwiaty, błoto i dzieci.

Drogi Przyjacielu! Wiesz, jak bardzo kocham kwiaty. Nie chwaląc się, mam duży, ładny ogródek. Czas wolny spędzam w nim najchętniej. Ile piękna jest w tych kolorach, porozrzucanych bez ładu wśród zielonych liści, które, niby najmodniejsze kołnierze, obejmują troskliwymi, delikatnymi ramionami kielichy kwiatów! Co za rozkosz głaskać piwonie, bratki, rezedki.

Otóż wczoraj zniszczenie wtargnęło do mojego ulubionego ogródka. Zerwała się gwałtowna burza, lunął deszcz nawalny. Jak taranem bił w kwiaty, które, nie przeczuwając nieszczęścia, rozłożyły swe płatki spragnione radości życia. Gdy po burzy zaszedłem do ogródka, wprost zapłakałem. Większość kwiatów położyła na ziemi liście i kielichy. Leżały przybite, pobryzgane błotem. Niektóre miały złamane łodygi. Te już nigdy nie ożyją. Trzeba będzie wyrzucić je na śmietnik. Utrzymały się tylko te, które miały silne drewniane podpórki. Wiatr je nieco pochylił, pomieszał liście, nadszarpnął płatki. Wyglądały jak żołnierz, który niemało natrudził się w boju, ale wyszedł zwycięsko, odpocznie i dalej będzie wojował. I one jutro znowu będą proste i roześmiane..

Kiedy tak rozmyślałem nad bolesnym zniszczeniem, z domu wybiegła gromadka dzieci. Z hałaśliwym śmiechem popędziły na drogę. Z wielkim zadowoleniem poczęły się chlapać w żółtej kałuży. Biegały tam i z powrotem, zamykając oczy, bo błoto pryskało im aż na głowę.., Wtem — krzyk. Jedno z nich potknęło się i upadło. Całe ubranie zmoczone, oblepione gliną. Dziecko nie mogło się podnieść. Towarzysze zabawy nie śpieszyli mu z pomocą. Śmiejąc się, uganiali dalej po brudnej wodzie. Dopiero matka pomogła maleństwu, ujęła je za rekę i poprowadziła do domu...

Stałem, patrząc na powalone kwiaty i na dzieci bawiące się błotem. W obydwu wypadkach jedno bylo wspólne: sponiewieranie piękna. Można było tego uniknąć. Wystarczyło podeprzeć kwiaty, a dzieci nie puścić na rozmokłą, śliską drogę.

* * *

Gdy dziecko wysmaruje się błotem, gdy nawet upadnie w kałużę, — to jeszcze pół biedy. Niewielkim zachodem można je obmyć i znowu pięknie wygląda. Gorzej, gdy wzrastając zacznie chodzić drogami błota moralnego i to z radością i zadowoleniem, znajdując szczęście w kałuży występku.

Drogi Przyjacielu! Będąc ojcem, zastanawiasz się chyba często, jaką drogą pójdzie twój syn czy córka. I zapewne największym przerażeniem napełnia cię myśl, że twoje dziecko

może kiedyś leżeć w bagnie złego życia. Nic tak nie boli ojca czy matki, ani kalectwo, ani nędza, ani nawet śmierć dziecka, jak jego moralny upadek. Rozumiesz, jak wielką byłaby twoja odpowiedzialność, gdybyś w jakikolwiek sposób przyczynił się do tego upadku. Gdyby przez twoje niedbalstwo syn twój złamał rękę, gdyby się nabawił długotrwałej choroby, gdyby nawet życie postradał, jeszcze twoja odpowiedzialność byłaby mniejsza, niż gdybyś przyłożył ręki do znieprawienia duszy, serca i obyczajów twojego dziecka. Niedawno gazety przyniosły wiadomość, że w Lublinie dwóch chłopców, jeden piętnastoletni, drugi szesnastoletni, drągiem żelaznym wybili okno do sklepu i dopuścili się rabunku. Poprzednio w innym sklepie dokonali kradzieży na 20 tysięcy złotych. Mieć piętnaście czy szesnaście lat i być złodziejem, włamywaczem, rozbójnikiem — to tragedia, z którą chyba żadna nie może się równać. Szesnastoletni chłopiec śpi snem uczciwym u boku swojego ojca, jest źrenicą jego oka. A tamci, i nie tylko ci dwaj, idą na rabunek. Jaką drogę musieli przejść od chwili, gdy zaczęli stawiać pierwsze kroki, do czasu, kiedy znaleźli się za kratami więzienia... Po tej drodze ktoś ich prowadził, a prowadzili bez wątpienia najpierw rodzice. Czy można ich nazwać rodzicami?

Dziecko jest najpiękniejszym, najdroższym kwiatem twoich nadziei, miłości i trudów. Rośnie i kwitnie w ogródku domu rodzinnego. Lecz kiedyś będzie musiało z niego wyjść. Wtenczas, jakże często, zaskoczy je burza. Jeśli tylko nim wstrząśnie, jeżeli je pochyli, nie ma się czego obawiać. Podniesie się i będzie dalej kwitnąć na oczach nieba i ziemi. Lecz gdy połamie i przybije do ziemi, to będzie prawdziwe nieszczęście, bo tak blisko jest droga pełna kałuży.

Trzeba więc podpierać kwiaty, aby mogły przetrwać nawałnicę.

Jaką najsilniejszą podporę dasz dzieciom swoim na życie tajemnicze, niespokojne?

Mogę ci poradzić tylko to, co jest tak stare jak ludzkość, czego nie zmieniły żadne wynalazki i odkrycia, żadne wymysły nauczycieli i wychowawców. Najsilniejszą podporą człowieka w życiu jest szczere, gruntowne religijne wychowanie. Dlaczego?

Źródłem naszych uczynków są uczucia i myśli. One są iskrą, rzuconą na suchą podpałkę. Możliwe, że ktoś z boku będzie dmuchał w iskrę, by ją prędzej rozżarzyć, ale źródłem ognia będzie ona! Otóż religia wypełnia naszą duszę najszlachetniejszymi myślami i uczuciami. Jakże wspaniałą, mądrą i wartościową jest myśl, że nad wszystkim czuwa Istota nieskończenie rozumna, dobra i potężna, która zna myśli i uczynki nasze, choćby najskrytsze, która żąda, byśmy życie traktowali poważnie, bo trzeba będzie się wyliczyć. Jak szlachetną jest myśl, że jesteśmy sobie na wzajem braćmi, że winniśmy się kierować zasadą sprawiedliwości i miłości. Bierz pierwszą

z brzegu prawdę, głoszoną przez religię. Próbuj wymyślić coś lepszego, szlachetniejszego. Jeżelibyś cośkolwiek zmienił, ściągniesz katastrofę, często na własną głowę.

Jeżeli jeszcze nie cenisz dość znaczenia, jakie w życiu ludzkim posiada religia, to pomyśl, że któregoś dnia, po wszystkich domach, kościołach i szkołach, zaczęto uczyć czegoś wręcz przeciwnego, niż głosi religia, a więc, że nie ma Boga, duszy i życia zagrobowego, że człowiek nie jest skrępowany żadnymi przykazaniami i przed nikim nie jest odpowiedzialny za swoje uczynki, może więc robić, co mu się podoba. Pomyśl, że wszyscy — 25 milionów w samej Polsce — przejęli się tymi nowymi zasadami i według nich zaczęli postępować. Czy uważasz, że byłoby dość karabinów, by opanować szalejący żywioł moralnego zniszczenia? Byłaby to katastrofa na miarę chyba piekła. Co należałoby uczynić temu, czy tym, którzy ją rozpętali? Jeżeli tedy nie dajesz swojemu dziecku solidnej religijnej podstawy, to właściwie zmierzasz do tego, by zburzyć wszelki porządek moralny w rodzinie i społeczeństwie i, jako zbrodniarza, należałoby cię osadzić za silnymi kratami.

Czy posiadasz coś, co mógłbyś dać dziecku w miejsce zasad religijnych, zniszczonych w jego duszy? Jeżeli nie — a napewno nie — to ryzykujesz bardzo wiele.

Nie daj się skusić chęci spróbowania. W naszym wieku przedziwnych wynalazków, pomysłów, nowości, taka pokusa może być nęcącą. Wspaniale brzmi hasło: Przebudować świat i człowieka — Owszem świat i człowiek udoskonala się, odkrywa nowe drogi, idzie nimi, szukając sposobów, jakby życie lepiej urządzić. Tak było zawsze i będzie, bo tak musi być. W tym wszystkim jednak są pewne rzeczy niezmienne, nawet w codziennym, prostym życiu. I tak, możliwe, że kiedyś motor zupełnie wyruguje konia, ale pług pozostanie tym walnym narzędziem, którym uprawia się rolę. Albo, na myśl ci nie przyjdzie, by, zamiast nawozu, rozrzucać po polu kamienie. Zawsze też podstawową karmią dla bydła pozostanie trawa, a dla człowieka chleb.

Jesteśmy obecnie świadkami wydarzeń na prawdę niezwykłych w historii. Oto sądy międzynarodowe i narodowe wydają wyroki na poddanych obcego państwa za to, że w czasie wojny dopuszczali się zbrodni. Jakie to zbrodnie, wiemy. Wszyscy oskarżeni tłumaczą się, że czynili to na rozkaz wyższej władzy. Sądy nie przyjmują tych usprawiedliwień. Stoją na stanowisku, że są pewne zasady i nakazy, których nikomu, pod żadnym warunkiem, nie wolno łamać, że człowiek powinien się kierować szlachetniejszymi pobudkami niż posłuszeństwo dla władzy, czy nawet miłość ku ojczyźnie.

Widzisz więc, że niemało rzeczy można zmienić lub nawet usunąć, ale są takie prawdy, których nie wolno naruszyć, bo wypływają z samej natury człowieka, czy istoty rzeczy.

Ta właśnie natura człowieka żąda, by od najmłodszych lat karmić ją myślami i uczuciami pięknymi i szlachetnymi, których źródłem niewyczerpanym i niezawodnym jest i może być tylko wychowanie religijne.

Raz więc jeszcze przestrzegam cię, byś nie ryzykował. Dołóż wszystkich starań, by dzieci twoje przejęły się do głębi zasadami wiary, by nabrały wstrętu do kałuży moralnych brudów, a będziesz miał to zadowolenie bezcenne, że twoich najdroższych kwiatów na czas burzy nie zostawiłeś bez podpory.

Cz.

Wartości niezmienne

Wojna niejednokrotnie wykazała, kim i jakim jestem. Zdawało mi się, że jestem dzielnym człowiekiem z wielu pięknymi zaletami. Tymczasem spaczyły mię przeciwności, Poddałem się złemu prądowi. Stałem się samolubem, a może byłem nim zawsze, tylko nie było to tak rażące.

Wojna wiele rzeczy wywróciła do góry nogami. Zrównała zawody, pochodzenie, bogactwo. I nie jeden raz wykoszlawiła charakter. Czy tak wielu przetrwało wojnę bez pohańbienia swojej ludzkiej godności? Czy tak wielu mogłoby powiedzieć: „Pozostałem takim, jakim puściła mię w świat bogobojna matka"?

Gdzie podział się ojciec rodziny, na którego czeka zmartwiona żona z gromadką dzieci? Co stało się z młodą dziewczyną, która miała być pociechą ogniska rodzinnego i w tym duchu budować własne gniazdo? Jakich starań dokłada matka, by dzieci swoje utrzymać na dobrej drodze?

Rozglądam się po światku znajomych i dostrzegam niesamowite zmiany. Starszy mąż opuścił żonę i zamieszkał z osobą, która nie powinna była wchodzić mu w drogę. Żona grzebie męża na katolickim cmentarzu, nie przyznając się, że ma tylko ślub cywilny. Miała odwagę żyć bez Boga, a nie miała odwagi pogrzebać bez Kościoła, choć życie jest ważniejsze niż pogrzeb. A dalej, ile niedbalstwa, lekkomyślności, wprost pogaństwa w wychowaniu dzieci, mimo że rodzice uważają się za katolików?

Gdzie podziała się prosta uczciwość, która nakazuje oddać cudzą własność? Gdzie uczynność i wzajemne zaufanie? Dlaczego nie cichną waśnie o drobiazgi, które, zważywszy rozsądnie, nie wartają nawet jednej minuty uwagi?

Trzeba wołać o najprostsze nakazy ewangelii! Rządźmy się zasadami niezmiennymi prawości charakteru, uczynności

i życzliwości dla otoczenia, obowiązkowości na placówce. Poniechajmy nienawiści, zemsty, łagódźmy różnice zdań i usposobień.

Nie zabiegajmy o dobro ziemskie więcej, niż potrzeba do wyżycia. Chętnie dzielmy się z bliźnimi.

Miejmy w pamięci to, co jedynie jest ważne, niezmienne, co przetrwa wszelkie przewroty, istnieć będzie po wieki: prawość, dobroć, miłosierdzie. Może wobec ludzi nie zawsze się to opłaci, ale opłaci się zawsze wobec własnego sumienia i wobec Boga.

K. Berkan.

Obrzydliwość nr 1

Zapadał zmrok.

Parę kroków przede mną szło trzech mężczyzn, tuż za nimi chłopiec może czternastoletni z teczką dobrze wypchaną. Tamci trzej rozmawiali głośno Jeden wychwalał się, jak zjeździł cały Zachód, w paru dniach zarobił kilka tysięcy. By zaznaczyć, jak wspaniale wypadł interes, by koledzy lepiej zrozumieli jego radość, co drugie słowo ze szczególnym przyciskiem wstawiał najcięższe przekleństwa, plugawe, haniebne wyrażenia, wyjęte wprost z rynsztoku, ze stajni, z domów publicznych. I tak przez pół godziny, w kółko to samo, bez żadnego sensu. Idący obok niego koledzy byli trochę więcej opanowani, lecz ani słówkiem nie zwrócili mu uwagi na obrzydliwość takiego paplania.

Obrzydliwość nr 1, obrzydliwość przekleństw i głupich, brudnych, haniebnych słów opanowała polskie społeczeństwo, szczególnie mężczyzn, chociaż bywa, że i kobiety przyłączają się, by babrać w paskudztwach.

Przysłuchajcie się rozmowom w poczekalniach kolejowych, zwłaszcza w nocnych godzinach. Trzeba to słyszeć, by zrozumieć, o czym ludzie myślą, czego pragną, czym żyją. Wejdźcie do wagonów. Rzecz ciekawa! W normalnych, osobowych klasach można jeszcze wytrzymać. Ale w wagonach towarowych, przeznaczonych dla pasażerów, ludzie tracą poczucie, że są ludźmi. Rzekłbyś, że wszedł w nich duch stworzeń, które tymi wagonami dawniej przewożono.

...Za nimi — tamtymi trzema — szedł czternastoletni chłopiec. Może ze szkoły wracał, może od pracy u majstra. Jeżeli miał dobrych rodziców, to z pewnością uważali, by w domu nie padło ani jedno słowo obrażające jego młode, piękne serce. Wysyłając go w drogę, upominali, by uważał, trzęśli się z obawy, żeby mu się co złego nie przydarzyło.



Jezusowi do Grobu

Wzgórze Golgoty zaległa cisza. Zbrodniarze uciekli do miasta.

Cichutko stał krzyż, pokazując światu jedyną prawdziwą Miłość. Pod krzyżem skupiła się gromadka niewiast i jeden mężczyzna — prawdziwi przyjaciele Jezusowi. Nie ulękli się trzęsienia ziemi, ani zaćmienia słońca. Kochali Jezusa nad wszystko, więc zostali przy Nim.

Została też Miriam. I ona — choć miała dopiero osiem lat — nie przeraziła się wcale, gdy ziemia zakołysała się pod jej nogami, a słońce zamieniło się w czarną plamę. Nic ją to nie obchodziło. Stała niedaleko, na wprost krzyża, trzymając w rączce bukiet czerwonych amenonów.

...Jak zmieniło się wszystko, jak bardzo się zmieniło! Sześć dni temu, w pierwszy dzień po szabacie, ten sam Jezus uroczyście wjeżdżał do Jerozolimy. Tysiące ludzi Go otaczało. „Hosanna... Błogosławiony...” — wołali. I Miriam była w tym pochodzie. I ona wołała: „Hosanna, Błogosławiony“. Rzucała kwiaty na drogę, którędy Jezus przejeżdżał. Była blisko, dotykała się prawie Jego szaty. Głośno, głośno wołała: „H o s a n n a“. I wtenczas Jezus nachylił się ku niej z osiołka, na którym siedział, wyciągnął rękę i — głaskał jasne włosy Miriam. Miriam uczuła się tak szczęśliwą, że zapomniała o wszystkim i pełną garść czerwonych amenonów rzuciła wprost — na Jezusa. Amenony zgubiły się na chwilę we fałdach Jezusowego płaszcza, potem zsunęły się wolno i spadły do koszyczka, który Miriam trzymała w ręce. To były jej najdroższe kwiaty. Zaniosła je do domu i wstawiła do naczynia z wodą. Miała pamiątkę od Jezusa najmilszą, najukochańszą... Teraz jest inaczej, straszliwie inaczej... Dziś w południe, z okna swego mieszkania zobaczyła znów Jezusa na ulicy. Dźwigał krzyż. Źli ludzie naśmiewali się z Niego, popychali Go, bili. W pewnej chwili Jezus przystanął. Jakaś niewiasta podbiegła i chustą otarła Jego twarz skrwawioną Jezus podniósł głowę, spojrzał wokoło. Z pew-

nością szukał, czy jeszcze ktoś o Nim pamięta. I wtenczas wzrok Jezusa spotkał się ze zwrokiem Miriam. Zauważyła dobrze, że Jezus nie był smutny, nie skarżył się, prosił tylko, żebrał o coś, czego bardzo pragnął. Miriam zrozumiała. Pochwyciła stojące na oknie szkarłatne amenony i szybko zbiegła na dół. Ale tymczasem pochód ruszył. Jezus był już daleko na przedzie... górne ramię krzyża poruszało się groźnie ponad głowami... Miriam poszła aż na Kalwarię. Kilka razy chciała zbliżyć się do Jezusa, ale żołnierze odtrącali ją wśród przekleństw... Jezus umarł, ale Miriam nie odchodziła, trzymając ciągle swoje szkarłatne amenony...

Słońce szybko spuszczało się z nieba na góry. Na Kalwarię przybyło dwóch mężczyzn bogato ubranych. Za nimi robotnicy nieśli drabiny. Zbliżyli się do krzyża. Najpierw obcęgami wyjęli gwoździe z nóg Jezusowych. Przystawili drabiny, weszli po nich do góry i dużym prześcieradłem przywiązali mocno ciało Jezusowe do krzyża. Teraz ostrożnie usunęli gwoździe z przebitych dłoni. Zwłoki zsunęły się powoli w dół. Niewiasta, która stała najbliżej krzyża — to była z pewnością Jezusowa Mamusia — złożyła Jezusowe ciało na Swoich kolanach i całowała je, płacząc cicho. Potem wilgotną chustą starannie obmyła wszystkie rany z krwi i brudu. Z boku, o parę kroków, leżał płaski duży kamień. Przykryto go prześcieradłem, na którym mężczyźni z wielką czcią umieścili zwłoki Jezusa. Niewiasty namaściły je olejkami, jeden zaś z tych dwóch bogatych mężów rozsypał po prześcieradle około 30 kilogramów wonnego aloesu i mirry. Matka Jezusa dużą chustą owinęła poranioną głowę, podczas gdy inne niewiasty związały ręce i nogi wstęgami płótna. Wreszcie całe ciało troskliwie otuliły prześcieradłem i z wierzchu opasały długą płócienną taśmą.

Miriam zrozumiała, że już wszystko gotowe do pogrzebu. Przystąpiła teraz zupełnie blisko. Niewiasty skinęły na nią życzliwie. Przyłączyła się do nich. Chciała towarzyszyć Jezusowi tak jak wtenczas, gdy uroczyście wjeżdżał do miasta...

Słońce trącało już wierzchołki gór. Wokoło cisza, pola i drogi puste, bo za chwilę zacznie się szabat wielkanocny, największa uroczystość w Izraelu.

Zwłoki Jezusowe złożono na noszach. Mężczyźni ujęli końce drążków. Żałobny orszak ruszył w milczeniu. Najpierw spuścili się po zboczu góry w dół, potem skręcili w bok i posuwali się wzdłuż kamiennego muru, za którym rozciągał się ogród, pachnący wieczorną rosą. Wkrótce napotkali niedużą bramę i przez nią weszli do ogrodu. Udali się nie główną aleją, lecz ścieżką w prawo, pomiędzy drzewa cyprysowe, balsamowe i palmowe. Po paru minutach zbliżyli się do zrębu skały pokrytej mchem i bluszczem. W skale czernił się duży otwór. Tu złożą Jezusa. Niewiasty zapaliły pochodnie. Po kilku schodach wszyscy zeszli do małej izdebki, wykutej w skale. Był to przedsionek właściwego grobu. Mężczyźni postawi nosze i udali się do

drugiej izdebki, jeszcze głębiej w skale. W świetle pochodni Miriam ujrzała kamienną długą ławę, przez środek dość głęboko wydrążoną. W to wgłębienie mężczyźni najpierw hojnie rozsypali wonności, a potem, ująwszy ciało Jezusowe na swoje ramiona, złożyli je z czcią najgłębszą.

Niewiasty, z pochodniami w ręku, otoczyły grób. Miriam stanęła obok Jezusowej Mamusi, tuż przy głowie Jezusowej. Ocierając piąstkami oczy, wpatrywała się w ukochanego Przyjaciela. Spoczywał, cichutki i dobry jak zawsze. W tych białych szatach był jeszcze piękniejszy i bardziej uroczysty, niż wtenczas, gdy wjeżdżał do miasta. Wyglądał jak mocarz, który, zmęczony wysiłkiem ogromnym, przez chwilę wypoczywa, ale wkrótce się obudzi i wstanie pełen świeżych sił...

Odmówili ostatnie modlitwy, złożyli ostatnie pocałunki na ranach Jezusowych. Czas już odejść...

Miriam wspięła się na palcach, wyciągnęła rączkę i duży bukiet szkarłatnych amenonów złożyła na Jezusowym sercu, cichutko szepcząc: „Za to, że kochałeś Miriam". *Fr*

Dziwna kłótnia

Ciężka była ta zima, uch, jaka ciężka, może lepiej nawet nie wspominać o niej. Ale wspomnę. Przecież się nie wróci, a do drugiej zimy mógłbym zapomnieć to, co widziałem mroźnego dnia właśnie tej srogiej zimy.

Szedłem ulicą. Uszy wetknąłem w czapkę głęboko, nałożyłem podwójne rękawice. Mróz skrzypiał pod nogami, jak drzwi, których od dziesięciu lat nikt oliwą nie napuścił. Wały śniegu na pół człowieka ciągły się po jednej i drugiej stronie ulicy. Przypomniały mi się okopy, za którymi czekają żołnierze, by ruszyć do ataku.

Żołnierzy z karabinami nie było. Zato z małego domku, zasypanego śniegiem po sam próg do wysokości klamki, wyszedł chłopczyk. Liczył może dziewięć lat. Miał na sobie zwyczajną, cienką bluzeczkę i lichą czapkę. Bucików nie widziałem, bo stał w śniegu. Rękawiczek nie miał żadnych. W poczerwieniałych palcach trzymał dużą łopatę. Oczywista, zabrał się do śniegu. Nie było w domu nikogo starszego? Rzeczywiście nie było. Tatuś zginął za Niemców, mamusia leżała chora na grypę. Chłopczyk był najstarszy między dziećmi, więc odwalał śnieg... dużą, ciężką łopatą. Stanąłem w bramie domu po drugiej stronie ulicy i patrzyłem. Nabierał po odrobinie, wspinał się na zaspę i odrzucał śnieg precz. Czasem nabrało mu się pełno, wtenczas łopata chwiała się w jedną i w drugą stronę i wszystko się wysypywało. Malec śpieszył się, z pewnością, żeby się rozgrzać. Ale mróz nie chciał się dać przekonać. Więc chłopczyk co parę minut odkładał łopatę, chuchał w ręce, albo uderzał nimi po plecach, jak to robią furmani, gdy mocno zmarzną.

W pewnej chwili otworzyły się drzwi małego domku i wyszła dziewczynka, dwa może trzy latka młodsza. Jedną, gołą

ręką ciągnęła łopatę, a w drugiej, też gołej, trzymała rękawiczki. Zbliżyła się do chłopca.

— Henek, masz rękawiczki.

— Na co mi?

— Mamusia kazała.

— Dla kogo?

— Dla ciebie!

— A ty?

— Masz!

— Sama sobie nałóż!

— Tobie mamusia kazała.

— Tyś większy zmarzluch niż ja.

— Dopierom przyszła. Masz!

— Ale zaraz zmarzniesz. Ja ci mówię!

— Tyś już zmarzł. No, bierz!

— Nie potrzebuję. Mnie ciepło. Wdziej ty!

— Kiedy tobie mamusia kazała!...

Jak się zakończyła ta dziwna kłótnia, nie wiem. Spieszyło mi się do szkoły. *Fr.*

Dzieci, patrzę na was!

Słusznie mamusia się gniewa, gdy naumyślnie pluskacie się po kałuży, w jedynej parze bucików, jakie z wielkim trudem zdołała wam kupić. A powinnyście szanować buciki, ten drogi skarb wasz.

Widzę, jak się bawicie, wracając ze szkoły. To się nazywa zabawą? Rzucacie na siebie torby i teczki szkolne. Tarzają się po drodze, po bruku, w piasku, w brudzie jakby tam było ich miejsce. Książki rozlatują się na wszystkie strony, zeszyty wiatr niesie, dokąd chce. Nic dziwnego, że na drugi dzień, w szkole, nie możecie znaleźć potrzebnej kartki.

Wasze zeszyty! Och, jakie zaniedbane Po prostu niechlujne, nieoszczędne, z miejscami próżnymi, które należałoby wykorzystać, żeby tatuś nie potrzebował co chwilę dawać pieniędzy na nowy zeszyt, bo stary „zapisany". Ciekawe, kto go zapisał, wy? nie, na pewno nie! Dawniej zbierało się zeszyty szkolne, jako najmilsze pamiątki z lat dziecinnych na starość. Sama miałam ich całą paczkę. Dopiero wojna mi je zaprzepaściła. Bardzo tego żałuję. „Oślich uszu", kleksów, dziur, plam w nich nie było. Okładka zeszytu, czy książki, pierwsza stronica były czyste i całe, choć często je brałam do ręki, może częściej niż wy.

Powiedzcie, czemu gubicie nieustannie ołówki, pióra, wylewacie atrament? Dlaczego nie oszczędzacie czapek i płaszczyków, nie ochraniacie sukienek, fartuszków, spodni? Rodzice mają z wami dużo kłopotu. Tyle wydatków ciągle, a bardzo często niepotrzebnie Nie martwicie się, skąd rodzice wasi nabiorą pieniędzy. Przecież i studnia wyschnie, gdy ludzie więcej wyczerpną wody, niż jej ze źródła wytryśnie.

Ej, Stasiu, Heniu, Bożenko, Marysieńko i wszystkie polskie dzieci szkolne! Patrzę na was okiem ducha, widzę was blisko przy sobie. Nie sprawujecie się dobrze. Proszę was: Oszczędzajcie na każdym kroku, aby rodziców nie martwić. Niech, przeciwnie, niech się radują, że nie muszą was upominać, bo o swoje rzeczy będziecie dbać same. Prawda?

M. Berkan.

A oto, na równej drodze znalazł się gorszyciel. W przerażoną duszę dziecka rzucał błoto najgorszego gatunku. Gdyby go zbił bez litości i rzucił w kałużę do rowu, uczyniłby mu mniejszą krzywdę, niż kiedy teraz plótł niepoczytalne głupstwa i świństwa haniebne. Gdyby tak matka tego chłopca mogła była słyszeć to wszystko, bez wahania rzuciłaby się, — że tak się wyrażę — z pazurami do oczu rozbójnika — bo takim tylko taka nazwa przysługuje.

Jeden szatan rozwiązał ludziom języki, żeby nimi truli swoich bliźnich na prawo i na lewo. Drugi związał im oczy, by nie odróżniali dzieci od dorosłych.

I to są chrześcijanie, katolicy, ojcowie i matki rodzin, względnie tacy, którzy nimi będą wkrótce. Gdzie poczucie godności i odpowiedzialności? Owoce nie każą długo na siebie czekać. Te dziewięcioletnie wyrostki, co sprzedają papierosy po ulicach, takimi samymi słowami objawiają swój gniew, zadowolenie, radość. Zdumieliście się, możeście się uśmiechnęli, słysząc mocne wyrazy z ust bębna. Tu trzeba się przerazić! Trzeba, żeby się przerazili wszyscy, którzy mają powierzoną opiekę nad młodocianymi. Dziecko, które używa takich słów, co raz bardziej tępieje, przestaje rozróżniać między szlachetnością a podłością, między występkiem a dobrym uczynkiem. Zażywa wolności ulic i pól do szesnastego roku życia, a potem — kto je przekona, że nie tędy droga? Możliwe, że będziemy mieć piękne, asfaltowe, czy kostkowe jezdnie, wysadzane szlachetnymi drzewami, opasane rabatkami cudnych kwiatów. Ale na tych wspaniałych ulicach wałęsać się będą znieprawione serca w zniszczonych ciałach, jeżeli zgorszenie będzie dalej toczyć swoje brudne piany, a nie zrobi się czegoś więcej dla ratowania tych, których nazywamy przyszłością narodu

Trzeba wypowiedzieć walkę plugawieniu polskiej mowy!

Na ścianach sal i korytarzy widzi się często upomnienia: „Nie pluć — Nie śmiecić". Należałoby umieścić jakieś ogromne tablice z niemniej dużym napisem: „Nie hańbić polskiej mowy. — Nie rzucać brudów do duszy bliźniego. Pamiętaj, że jesteś człowiekiem!".

Miłośnikom grubiańskich wyrażeń należałoby tłumaczyć bez przerwy, że swoje myśli i uczucia, zamiary i czyny mogą opowiedzieć spokojnie, z godnością. Chamstwo nie dodaje powagi, przeciwnie, wzbudza pogardę.

Mowa wasza niech będzie: tak, tak — nie, nie! Bo za każde słowo jesteście odpowiedzialni, nie tylko za słowo, ale i za jego skutek. Odpowiedzialność to wielka rzecz! Czy nie masz dość własnych win, by za nie odpowiadać? Jeszcze ściągasz na siebie odpowiedzialność za drugich? Jeżeli plugawa mowa tak ci się podoba, zamknij się sam w czterech ścianach i wylej całą zawartość swej duszy. Albo weź dru-

giego, sobie podobnego, ciskajcie na siebie, co najobrzydliwszego mieści się waszych sercach. Ale zostaw w spokoju ludzi, którzy kochają się w mowie pięknej, czystej, szlachetnej.

Zostaw w spokoju przede wszystkim dzieci! Niech w uszach nie przestaje ci brzmieć Chrystusowa przestroga: „Biada światu dla zgorszenia Ktoby zgorszył jedno z tych m luczkich, lepiej by mu było, żeby mu uwiązano kamień młyński u szyi jego i wrzucono go w morze".

Fr.

Śladami Ukrzyżowanego

Dziewiętnaście wieków upłynęło od czasów Chrystusa. Świat po wiele razy zmienił się do niepoznania. Czy tedy możemy dziś jeszcze odnaleźć miejsca, które Zbawiciel zrosił krwią Swoją? Stara Jerozolima, która krzyżowała Jezusa, została zburzona przez wojska rzymskie w roku 70. Na jej ruinach powstało nowe miasto, zajmując przeważnie nowe wzgórza i doliny, niezasypane gruzami dawnych gmachów. Zburzenie miasta o tyle nie było doszczętne, że teraz jeszcze można odnaleźć mury obronne, otaczające sławny gród Dawidowy za czasów Chrystusa Pana. Nie ma wspaniałej świątyni. Lecz nad doliną Cedronu do dziś widzi się potężne kamienne bloki, dźwigające dziedziniec, na którym kiedyś wznosiła się żydowska świątynia, a dziś dwa mahometańskie meczety.

1. **Getsemani — Ogród Oliwny**. — Getsemani znajduje się po drugiej stronie rzeki Cedronu, na stokach wzgórza, które za czasów Chrystusa było zasadzone drzewami oliwnymi. Tutaj Zbawiciel spędzał noce ze swoimi uczniami, ilekroć przebywał w Jerozolimie, a nie chciał iść do odległej Betanii, do gościnnego domu Marii, Marty i Łazarza. Tu pocił się krwawym potem, tu został poimany Getsemani stosunkowo niewiele ucierpiało w czasach zawieruch, które przeciągały nad świętym miastem Miejsce konania Zbawiciela chrześcijanie otoczyli wielką czcią. W czwartym wieku zbudowano tu piękną bazylikę. Pozostały z niej ruiny. Rozkopano je w roku 1920 i pod wielkim ołtarzem znaleziono skałę, na której Zbawiciel po trzy kroć modlił się do Ojca. Dziś skała ta, otoczona kratą, jest widoczna przed wielkim ołtarzem nowej bazyliki Konania Pańskiego.

W r 70, w czasie oblężenia Jerozolimy przez Rzymian, ogród oliwny został wycięty. Wprawdzie jeszcze dziś na Górze Oliwnej można oglądać siedem drzew oliwnych, o starych, pokrzywionych pniach i zmarniałych liściach, a miejscowe

podanie mówi, że były świadkami krwawego potu Zbawiciela. Ale nie jest to zupełnie pewne. Jedyną niezawodną wskazówką, gdzie należy szukać miejsca Jezusowego konania, jest właśnie owa skała, odkopana z gruzów. Dzięki niej, chrześcijanie pierwszych trzech wieków modlili się w miejscu krwawego potu Jezusowego, chociaż nie wznosił się tu jeszcze żaden pomnik.

2. **Pretorium – pałac Piłata.** — Piłat był namiestnikiem, wielkorządcą z ramienia cesarza rzymskiego nad ujarzmioną Palestyną. Zwykle tacy urzędnicy na swoją rezydencję obierali pałac usuniętych władców zwyciężonego narodu. Piłat zajął miejsce po Herodzie Wielkim, czyli Okrutnym, który urządził rzeź niewinniątek, chcąc zgładzić Jezusa. Pałac Heroda znajdował się na górze Syjon, na zachód od miasta. Tam też zamieszkał Piłat. Ale na święta wielkanocne, kiedy napływ Żydów z całej Palestyny był olbrzymi i można było się obawiać zamieszek, zwłaszcza, że kapłani i faryzeusze jawnie podburzali tłumy przeciw Jezusowi, Piłat przeniósł się bliżej miasta, do zamku Antonia, położonego na północ od świątyni, skąd mógł łatwo opanować wszelkie rozruchy. Przesłuchania Jezusa odbywały się wewnątrz pałacu. Wyrok został wydany na tak zwanym litostrotos. Był to dziedziniec o powierzchni 2,500 m. kwadratowych, wyłożony kamiennymi płytami, grubymi 35-45 cm. Rozciągał się między zamkiem a portykami świątyni. Odkryto go w roku 1930 pod klasztorem Panien Syjońskich. Dziś, w tym miejscu, na którym niegdyś rozlegały się krzyki: „Niech będzie ukrzyżowany”, wznoszą się ołtarze i spełnia się bezkrwawa ofiara mszy św.

Bolesna droga Jezusowa zaczynała się więc na zamku Antonia, od litostrotos, a kończyła na Kalwarii, na zachód od miasta. Ulice, które Jezus zbroczył krwią Swoją, dźwigając krzyż, zasypane są ruinami – ruiny na ruinach — bo miasto było niejednokrotnie palone i burzone przez Rzymian, Persów i muzułmanów.

3. **Kalwaria, czyli Golgota, i Grób Jezusowy.** — Kalwaria, Golgota, inaczej miejsce Trupiej głowy. Skąd ta ostatnia nazwa? Legenda mówi, że tu pochowano głowę pierwszego człowieka, Adama. Wyprowadzano też tę nazwę od czaszek licznych skazańców, których tutaj tracono i grzebano. Sprawa jest, zdaje się, prostsza. Naga skała robiła na patrzących wrażenie czaszki i tak też ją nazwano: Góra-Czaszka.

Gdy Jezus umarł, zapadał wieczór. Z zachodem słońca rozpoczynała się pascha-święta wielkanocne, i wszelkie zajęcia fizyczne były jak najsurowiej zakazane. Z pogrzebem należało się śpieszyć. Józef z Arymatei i Nikodem namaścili prowizorycznie ciało Chrystusa i złożyli je w grobie, który Józef wykuł był dla siebie w skale, w ogrodzie, zupełnie blisko, może w odległości 20 metrów.

Kalwaria — a więc i miejsce ukrzyżowania i grób — znajdowały się tuż za murami, które za czasów Jezusa otaczały miasto, w pobliżu bramy, gdzie zbiegały się liczne drogi, pełne przechodniów. Na tracenie zasądzonych rozmyślnie wybrano takie miejsce. Chciano jeszcze bardziej upokorzyć skazanych, a innych odstraszyć od przestępstw. Taki sam cel miało ukrzyżowanie Zbawiciela tu, na Golgocie-Czaszce.

W czasie oblężenia i burzenia Jerozolimy przez Rzymian w roku 70, Kalwaria i grób Jezusowy niewiele ucierpiały, znajdowały się bowiem poza murami miasta, a Żydzi najzaciętszy opór stawiali w świątyni i na zamku Antonia. Gromadka chrześcijan, która z biskupem Symeonem przybyła po upadku miasta, otoczyła miejsca święte najgłębszą czcią.

W roku 135, cesarz Hadrian zamienił Jerozolimę na kolonię rzymską. Wytyczono nowe granice miasta. Kalwaria i grób znalazły się wewnątrz miasta. W toku prac budowlanych płaski szczyt Kalwarii rozszerzono i wypełniono gruzami nieduży fałd terenu, oddzielający grób od Golgoty. Na miejscu zroszonym ostatnimi kroplami krwi Zbawiciela stanęły budynki administracyjne kolonii i pogańska świątynia rzymskich bożków, Jowisza i Wenery, opiekunki rozpusty. Chrześcijanie z boleścią patrzyli na takie zbeszczeszczenie najświętszych miejsc. Ale właśnie to okazało się opatrznościowym. Kalwaria i grób, zarzucone rumowiskami i śmieciami, nie zwracały uwagi wrogów religii Chrystusowej, którzy w ciągu wieków deptali Jerozolimę, nie budziły ich nienawiści, pragnącej zniszczyć nawet ślady chrześcijaństwa. Odrażający wygląd miejsca odstraszał od stawiania nowych budowli. I tak, pod stosami gruzów i śmieci, grób Boży zachował się nienaruszony do czwartego wieku, do czasów cesarza Konstantyna, który usunął walącą się świątynię pogańską i miejsca święte otoczył należną czcią. Dziś Kalwaria i grób Jezusowy objęte są murami jednej świątyni-bazyliki Grobu Świętego.

Cz.

Przez niwy misyjne

„Indie — moja ojczyzna“ (Mgr Tomasz z Madras)

Misjonarzy św. Krzyża poznałem dawniej. Kilku z nich zatrzymało się w Madras, w drodze do Makka. Znałem także ojca, redagującego „New Leader-Nowy Przewodnik“, w Madras. Miałem możność poznać historię ich poczynań i prac około szerzenia ewangelii św. w Bengalii. Ostatni tydzień przed Bożem Narodzeniem spędziłem wsród nich w seminarium misyjnym w Waszyngtonie. Dla mnie była to wielka radość.

Zadziwiała mię ich znajomość Indyj, tak kraju jak ludzi. Studenci uczą się sanskrytu, podstawowego języka u wszystkich szczepów hinduskich. Ich biblioteka obficie zaopatrzona w dzieła hinduskie, lub traktujące o Indiach. To zdrowe i praktyczne nastawienie do pracy misyjnej, jak również ich muzeum hinduskie zrobiło na mnie jak najbardziej dodatnie wrażenie. Lecz czekała mię jeszcze większa niespodzianka: kiedy wieczorem schodziłem na kolację, doleciała mię woń niezwykła. Korytarz był przepełniony zapachem hinduskich sosów. Co za rozkosz dla mnie kosztować hinduskiego sosu i ryżu, po sześciomiesięcznym opuszczeniu ojczyzny! I tu okazywała się praktyczna strona wychowania misjonarskiego. Zawczasu obznajamia się kleryków ze zwyczajami panującymi w Dakka.

Nie potrzebuję przypominać cierpień, radości, obaw i rozczarowań, obok szczęśliwych wyników gorliwości i pracy misjonarzy w Indiach. Chcę tylko poświęcić kilka słów rozwojowi Kościoła katolickiego w ostatnich czasach (aż do wojny) i podkreślić widoki na przyszłość w tym tak gęsto zaludnionym kraju.

Ewangelię głosił w Indiach już w pierwszym wieku chrześcijaństwa św. Tomasz apostoł w nadbrzeżnych okolicach Malabaru. Systematyczna i zorganizowana praca apolstolska datuje się jednak dopiero od szesnastego wieku, od chwili przybycia Portugalczyków. Św. Franciszek Ksawery, pierwszy misjonarz japoński i apostoł Indyj, największy w ogóle misjonarz nowych czasów, głosił tu ewangelię w ciągu krótkiej, lecz jakże owocnej, kariery misyjnej. Jemu zawdzięczają swą wiarę różne okolice Indyj, lecz szczególnie nadbrzeżne: Goa, Travancore, Tuticorin. W r. 1600 liczono tu około 375 tysięcy katolików, a w 150 lat później ponad milion.

W r. 1887 papież Leon XIII ustanowił hierachię kościelną w Indiach. Liczono wówczas 29 diecezyj i milion sześćset tysięcy wiernych. Obecnie, po 50 latach, ilość katolików wzrosła o 150%, czyli do 4 milionów 200 tysięcy, rozsianych szeroko po całych Indiach, Burmie i Cejlonie. Katolicy przewyższają znacznie inne wyznania. Kiedy zaś zważymy, że ten postęp przypada na okres, w którym najbardziej się rozwijał ruch narodowy, razem z niechęcią do wszelkich nawróceń u wyższych kast społeczeństwa, to słusznie dziękujemy Bogu i z ufną odwagą patrzymy w przyszłość.

Na południowe Indie, szczególnie okolice Madras Presid, i hinduskie państewka Travancore i Cochin — przypada dwie trzecie katolików. Za to w północnych stronach, w wielu okolicach nie ma śladu katolicyzmu, w wielu stosunek katolików do innych wyznań wyraża się liczbą 1 : 500 lub 1 : 1000.

Nową zdobyczą w Indiach jest bezsprzecznie wielka liczba tubylczego duchowieństwa. Przed 50 laty nie mieliśmy ani jednego własnego biskupa. Dziś posiadamy aż trzech hindu-

skich arcybiskupów, 11 biskupów, rządzących trzynastoma diecezjami. Rodowitych hinduskich księży liczymy 3 tysiące, z tego 2,600 świeckich i obcokrajowych misjonarzy jest 1,500. Liczba hinduskich zakonnic też wykazuje potężny wzrost: 6 tysięcy w 80 hinduskich kogregacjach, na ogólną cyfrę 9 tysięcy zakonnic.

Mimo licznych i znacznych trudności, pochodzących głównie ze wzmagającego się ruchu narodowego i z opozycji do chłześcijaństwa, jako wiary zagranicznej, a także z odrodzenia się hinduizmu i systemu kastowego, widoki na przyszłość są zachęcające. Najlepsze warunki misjonarzowania są wśród biednych bezkastowców i wśród szczepów górskich, niemniej też w okolicach Assamu, Chota Nagpur, w Telugu, Travancore i w prowincjach centralnych. Mamy silną nadzieję, że przy skoncentrowaniu działalności księży i katechistów, przy rozszerzeniu różnych dzieł chrześcijańskiego miłosierdzia i uświęcenia, żniwo dusz będzie obfite w przyszłości. Indie, liczące 400 miljonów dusz, są krajem rolniczym. 80% mieszkańców żyje w 700 tysiącach osiedli na wsi. Praca misjonarska jest więc tutaj wybitnie wsiowa. Lecz nie zaniedbuje się i miasta.

Dalszym dobrym znakiem dla przyszłości Kościoła katolickiego w Indiach jest wielkie zainteresowanie się tym krajem przez Stany Zjednoczone Ameryki Północnej. Misjonarze sw. Krzyża pracują szczególnie chwalebnie w Dakka, jezuici w Patna, franciszkanie objęli niedawno też część Patna, saletyni objęli misję w Chittagong, po misjonarzach św. Krzyża. Wszyscy oni są pochodzenia amerykańskiego. Krzyczącej potrzebie nowych sił misjonarskich będą mogli zadośćuczynić. Obecnie wypada jeden ksiądz na tysiąc katolików, rozrzuconych po całym kraju. Wielki ich procent pracuje w szkolnictwie czy duszpasterstwie pośród dawnych wiernych. Zatem bardzo maleńki ułamek może się oddawać pracy wyłącznie misjonarskiej

Potrzebujemy nie tylko więcej misjonarzy, lecz i więcej wsparcia materialnego. Lud z trudem utrzymuje swych pasterzy, tym trudniej więc mu przychodzi budować kościoły i szkoły. Możnaby dużo więcej uczynić dla rozwoju ewangelii w Indiach, przy znaczniejszęj pomocy finansowej.

Kościół katolicki na wyspie Jawie

Wojna, która objęła kolonie holenderskie na Dalekim Wschodzie, zagroziła poważnie rozwojowi Kościoła katolickiego w tych stronach. A postęp wiary św. był tutaj nadzwyczajny. W ostatnich sześćdziesięciu latach, do Kościoła katolickiego przystąpiło aż 600 tysięcy dusz, czyli rocznie 10 tysięcy przyjmowało chrzest. W ostatnich dwudziestu latach liczba ta była jednak czterokrotnie wyższa. Średnia chrztów wynosiła w tym

czasie 50 tysięcy rocznie. Katechumenów (przygotowujących się do chrztu) liczono 60 tysięcy. Wielką nadzieję budził kler tubylczy. Liczba miejscowych księży i zakonnic wciąż rosła.

Najazd japoński wszystko przekreślił. Japończycy dorównywali Niemcom w wyniszczaniu ludzi. Jednak Kościół misyjny był dobrze zorganizowany, program prac zdrowy i rozumny To budziło nadzieje, że katolicy przetrwają nawałnicę japońską.

Dzięki wielkiej autonomii i samowystarczalności, pod wodzą praktycznych Holendrów, Kościół w koloniach holenderskich trzymał się dobrze. Ma bowiem za sobą prawie stuletnią tradycję.

W wikariacie Semczang mamy tubylczego biskupa, 22 księży tubylczych, setki braci i sióstr, rodowitych jawajczyków. Mamy tu 1,796 katolickich szkół powszechnych, katolicki uniwersytet, kolegium i wyższe uczelnie, bardzo uczęszczane. Nauczycieli przygotowuje pięć kolegiów. Kandydatów do stanu duchownego wychowuje jedno małe i jedno wielkie seminarium. W dziele miłosierdzia pracuje na terenie tej misji 52 szpitale i 2 trętownie.

Jest to owoc nowoczesnych metod misyjnych, choć wiarę św. przynieśli tu już w szesnastym wieku portugalscy żeglarze i franciszkanie. Potem pracowali oo. jezuici, którzy nawrócili wielu królów tych licznych wysp. W r. 1546 — czyli 400 lat temu — jedną z wysp odwiedził wielki apostoł Wschodu, św. Franciszek Ksawery. Widząc jednak, że wiara katolicka tu już kwitnie, pośpieszył do Japonii.

Rozwój misji katolickiej ucierpiał znacznie, gdy w r. 1596 na wyspach jawajskich usadowili się protestanci holenderscy. Podobnie zresztą stało się na całym Wschodzie: w Indiach, Chinach, Japonii. Wrogie nastawienie do katolicyzmu i prawa, wydane przeciw katolikom, zabiły prawie życie katolickie w tych stronach. Dopiero rok 1808 pozwolił odetchnąć. Ogłoszono bowiem wolność religijną.

W roku 1870, papież Pius IX zlecił misję batawską holenderskim jezuitom. Odtąd datuje się nowoczesny postęp ewangelii. Do jezuitów przyłączyli się misjonarze Słowa Bożego, założeni w roku 1870, misjonarze Najśw. Serca Jezusowego i oo. kapucyni. Ogromny wikariat batawski podzielił się w tym czasie na 17 diecezyj misyjnych. Pracują w nich misjonarze 14 różnych zgromadzeń i zakonnice z 16 zakonów.

W ogólnej liczbie, dziełom katolickim na wyspach holenderskich poświęca się 600 księży, 543 braci, 1,927 sióstr, wśród 600 tysięcy wiernych. Lecz cóż oni znaczą w morzu 70 milionów pogan i muzułmanów?

Przetrwali wojenną zgrozę. Dziś wre tu jeszcze na skutek dążeń do samodzielnego życia państwowego Jednak ten młody Kościół rokuje piękne nadzieje na przyszłość, bo w przeszłości zdał dobrze egzamin.

Ams.

Życie religijne

Biskupi męczennicy

W ostatnim numerze „Posłańca” diecezję włocławską nazwaliśmy najbardziej męczeńską ze wszystkich diecezyj polskich Połowa jej duchowieństwa zginęła z rąk hitlerowskich za to, że byli księżmi i Polakami, zapewne dobrymi Polakami. Na czele księży męczenników diecezji włocławskiej kroczy jej arcypasterz, **ks. biskup Michał Kozal.** Młody biskup, bo zaledwie dwa tygodnie przed wybuchem wojny w 1939 r. został konsekrowany. Niecałe dwa miesiące zarządzał swoją owczarnią, a okazał niezwykłą odwagę wobec okupantów i niezmordowaną troskę o dobro swoich wiernych. Śmiało protestował przeciw bezczeszczeniu krzyżów i stawał w obronie katedry, którą chciano zamienić na salę koncertową. Upominał się o otwarcie seminarium dla kleryków, zachęcał duchowieństwo do wytężonej pracy, dawał wskazówki, sam całymi godzinami słuchał spowiedzi. To oczywista nie mogło się podobać Niemcom. 7 listopada 1939 gestapo osadziło arcypasterza we więzieniu włocławskim, gdzie jedyną pościelą była cementowa posadzka. 3 kwietnia 1941 wywieziony został do obozu w Inowrocławiu. Tu przez trzy tygodnie gestapowcy znęcali się nad nim tak okrutnie, że pokaleczone i spuchnięte nogi odmawiały posłuszeństwa, a ucho zaropiło się od ciągłych uderzeń. 25 kwietnia przewieziono arcypasterza do obozu w Dachau. Zdarto z niego suknie kapłańskie i obleczono go w pasiak obozowy z numerem 255,414. W tej chwili stał się najzwyczajniejszym więźniem robotnikiem. Razem z innymi pracował na roli i przy drogach, obierał ziemniaki, dźwigał olbrzymie kotły, głodzony i bity więcej niż inni, zawsze cichy i uśmiechnięty. Ile razy bywało, że zbroczony krwią podnosił z ziemi głowę, spoglądał na spółtowarzyszy niedoli i błogosławił im w pracy! Ile razy na pół żywy spowiadał i rozdawał komunię sw. na swojej pryczy! Ile razy omdlały z głodu oddawał innym swoją porcję chleba! Po roku takiego męczeństwa, zachorował ciężko i, pozostawiony bez jakiejkolwiek opieki lekarskiej, zmarł 22 stycznia 1942. Ciało biskupa spalono w krematorium. Nie ma dziś nawet zwykłej mogiły. Ale w pamięci narodu polskiego pozostanie na zawsze, jako nieustraszony kapłan i Polak. „Dziś już nie tyle za niego, ile do niego się modlimy“ — pisze w liście do wiernych ks. biskup Radoński.

Z diecezją włocławską sąsiaduje płocka. W chwili wkroczenia Niemców rządy arcypasterskie sprawował w niej osiemdziesięcioletni **ks. biskup Nowowiejski,** mąż wielkiej wiedzy i gorliwości, otaczany głęboką czcią przez społeczeństwo

polskie. Niemcy, wkroczywszy do Płocka, aresztowali niebawem ks. arcybiskupa Nowowiejskiego i jego sufragana ks. biskupa Wetmańskiego. Osadzono ich w Słupnie. W marcu 1941 obydwaj zostali wywiezieni do Działdowa i umieszczeni w obozie, który był prawdziwym przedsionkiem śmierci. Tu obydwaj arcypasterze byli dręczeni na wszelkie sposoby. Ks. arcybiskup Nowowiejski zmarł 22 czerwca 1941. Nie wiadomo, co się stało z jego zwłokami Ks. biskup Wetmański, przewieziony do Oliwy, zmarł w następnym roku.

Biskup lubelski, **ks. Fulman,** został aresztowany przez gestapo 17 listopada 1939 roku, w dwudziestą pierwszą rocznicę swojej konsekracji biskupiej. Aresztowano również jego sufragana, ks. biskupa Gorala. Oskarżono ich, że przygotowywali powstanie. Tydzień później byli już w obozie w Oranienburgu, obdarci z szat kapłańskich, a obleczeni w pasiaki, oznaczeni numerami. Dzielili w zupełności los wszystkich więźniów, z tym wyjątkiem, że dręczono ich więcej niż innych. Ks. biskup Fulman został wprawdzie później zwolniony, lecz nie pozwolono mu wrócić do diecezji. Przebywał w Nowym Sączu. Do Lublina powrócił w lutym 1945 r., lecz zmarł już w grudniu tegoż roku, złamany przejściami. — Ks. biskup Goral przecierpiał w obozie pięć lat. Nie wiadomo nic, w jakich okolicznościach zakończył życie.

Oto, jak hojną i wspaniałą ofiarę w osobach swoich arcypasterzy złożył Kościół katolicki Bogu i Ojczyźnie.

Wielcy katolicy Francji

Kościół katolicki we Francji słusznie może się chlubić szeregiem wybitnych postaci wśród świeckich wiernych.

Takim np. jest **Stefan Gilson,** historyk filozofii, szczególnie średniowiecznej: św. Tomasza, Bernarda, Bonawentury. Niemniej interesuje się zagadnieniami żywo obchodzącymi dzisiejsze społeczeństwo. Zabiera głos w sprawach społecznych, polityki, szkoły, wychowania. Stoi na stanowisku, że nie można odłączyć wiary chrześcijańskiej od nowoczesnego świata. A pisze i mówi tak mocno i pięknie, że został przyjęty do grona czterdziestu „nieśmiertelnych", tworzących Akademię Francuską, która jest największą powagą francuskiego świata umysłowego.

Drugą wybitną postacią jest **Paweł Claudel,** syn wiejskiej strzechy. Został wprawdzie ochrzczony, ale nie otrzymał od rodziców religijnego wychowania. Dlatego przez szereg lat męczył się strasznie, szukając drogi życia, goniąc za prawdą. Punktem zwrotnym w jego życiu stały się nieszpory w katedrze Notre-Dame (Najśw. Marii Panny) w Paryżu. Słowa Magnificat zalały jego duszę światłem, ciepłem i radością.

Zrozumiał i odczuł całym gorącym sercem, że jest Bóg, który kocha ludzi. Wczytuje się zapamiętale w dzieła myślicieli chrześcijańskich, nie wypuszcza z rąk Pisma świętego. Wczuwa się w nabożeństwa kościelne, codziennie słucha mszy świętej Świat nie jest już dla niego ponurą klatką czy kłębowiskiem przypadkowych zdarzeń. Swiat jest dziełem Boga i o Bogu śpiewa. Claudel ma serce gorące i słowo płomienne. W duszy swojej krzesze ogień miłości ku wszystkim bez wyjątku ludziom, bo wszyscy są odkupieni krwią Chrystusową i przeznaczeni do wiecznego szczęścia. Myśli i uczucia swoje wkłada w słowa i zdania, wiersze i strofy twarde jak stal i gorące jak rozżarzona lawina. Ruchliwe życie — 40 lat pracy dyplomatycznej po całej kuli ziemskiej — jest niewyczerpanym źródłem coraz nowszych i bogatszych natchnień Claudela. Za nim idzie nowe pokolenie myślicieli, poetów, artystów.

Równie gorąco i potężnie przemawia inny pisarz katolicki, **Franciszek Mauriac.** O swoich przekonaniach religijnych mówi otwarcie: „Urodziłem się w religii katolickiej. Inni też w niej się urodzili, lecz wnet się jej pozbyli, bo wiara nie zapuściła w nich korzeni. Ja należę do tych, którzy zrozumieli, że wiary katolickiej nigdy nie będą się mogli wyzbyć. Zalani są światłem i wiedzą, że to jest prawdą". Tę głęboką wiarę pragnie wszczepić w innych. Dlatego woła: „Myślcie o Chrystusie, jako o jedynym przyjacielu. Jego wzrok przenika wasze serca, sięga do głębin, których może sami nie znacie. Wasze nieszczęście jest w tym uporze, jaki stawiacie Chrystusowi, który chce urabiać wasz los. On was uczy, ze jesteście duszami nieśmiertelnymi i otoczeni jesteście innymi podobnymi duszami. Na te dusze możecie oddziaływać dobrze lub źle. Jeżeli jesteście przyjaciółmi Chrystusa, wielu ogrzeje się przy waszym ognisku. W przeciwnym razie, ogarną ich ciemności waszego grzechu. Wielu z nich zginie z zimna, gdy wy przestaniecie gorzeć miłością?

Mauriac nie tylko mówi, ale i żyje po katolicku. Wie, co jest podstawą tego życia: modlitwa i komunia św., nade wszystko komunia św. Sam często klęka u Stołu Pańskiego i przywołuje innych: „Stół jest zawsze zastawiony, chleb zawsze gotowy Katolik wznosi się do wieczności po szczeblach komunii św. Bo darem komunii św jest łaska droższa niż wszystkie inne. Tym darem jest powiększenie światła, wzmocnienie sił, by lepiej służyć Bogu. Nim łaska jednej komunii świętej osłabnie, już trzeba śpieszyć po drugą. Trzeba żyć w nieustannym świetle komunii św. Między dwoma komuniami nie powinno być miejsca na ciemności, bo wtenczas zakrada się zło. Komunia św. jest oddechem naszego życia".

Co jeszcze można dodać do tych wspaniałych słów? Można dodać tylko gorące życzenie, by znalazły żywy oddźwięk w umysłach i sercach.

Papież Pius XII a Polska

W środę, 5 marca br., radio watykańskie nadało tekst listu, który papież Pius XII wysłał 23 grudnia 1940 roku do ks metropolity krakowskiego Sapiehy. Podajemy wyjątki tego listu:

— Miło nam w dniu, kiedy obchodzimy narodzenie naszego Zbawiciela, pocieszyć wszystkich, których uciska ból i lęk. Wasze sprawy tylko Bogu polecamy, od którego pochodzą wszystkie doświadczenia. Modlimy się, aby Bóg okazał światło swojego zmiłowania i przyśpieszył pogodniejsze czasy. Nie pominęliśmy niczego, aby lżejszą uczynić, o ile to możliwe, najgorszą niedolę narodu waszego Ułatwiamy waszym rodakom, wygnańcom i nieszczęśliwym życie, dostarczając zaopatrzenia, a gdybyśmy mogli, uczynilibyśmy dużo więcej. Dokładaliśmy starań, by wysłać do was jednego z naszych prałatów, by opiekował się wami, aby kapłanów zwolniono z więzień i wygnania. Odmówiono nam. Oby Bóg zmienił ludzką wolę, byśmy w przyszłości otrzymali to, czego żądamy w imię sprawiedliwości. Strzeżcie się, aby przy spadających nieszczęściach nie zabrakło wam cierpliwości w ucisku, który w dopuszczeniach Bożych jest udziałem pobożnych. W ucisku rodzi się cierpliwość, która przynosi wypróbowanie, a wypróbowanie rodzi nadzieję. Nadzieja nie zawiedzie. Dobrze jest czekać w milczeniu zbawienia Bożego A ponieważ nadzieja wasza jest mocna, do każdego z was stosujemy słowa św. Jana Chryzostoma: choćbyś stanął wobec śmierci, nie rozpaczaj. Bóg bowiem mocen jest w najcięższym nawet położeniu znaleźć wyjście. Dołóżcie czujnej troski, aby w życiu waszym, prywatnym i publicznym, znikły wszelkie występki i waśnie, aby jedność trwała w sercach. Niech serca wasze spaja trwała jasność w myśleniu i działaniu. Zamknięto seminaria duchowne, w których dojrzewa nadzieja Kościoła. Życie kształcącej się młodzieży jest utrudnione. Tym licznym kapłanom, którzy przenieśli się do was z zachodu, dajcie zajęcie, aby w winnicy Pańskiej pracowali dla dobra innych, jak i własnego. Popierajcie się wzajemnie i nie baczcie na liczne przeszkody. Kierując do was te słowa, życzymy wam z całego serca, aby najmiłosierniejszy Zbawiciel, którego Narodzenie jest przyczyną powszechnej radości, napełnił was i innych radością, wspomagał łaską i ochraniał opieką. By dać mocy ojcowskiemu życzeniu, chętnie udzielamy Tobie, Czcigodny Bracie, wszystkim biskupom, kapłanom i wiernym naszego apostolskiego błogosławieństwa".

* * *

Mówi się poważnie o możliwości nawiązania stosunków dyplomatycznych między Stolicą Apostolską a państwami **arabskimi**. Możliwe, że przedstawiciel Libanu będzie załatwiał sprawy wszystkich państw arabskich, mając do pomocy

sekretarza każdego zainteresowanego państwa. Od roku 1839 Stolica Apostolska ma na Środkowym Wschodzie swojego przedstawiciela w charakterze delegata „dla Egiptu i Arabom". Obecnie jest nim wspomniany wyżej ks. biskup Arthur Hughes, Anglik, ze zgromadzenia ojców Białych, założonego przez ks. kardynała Lavigerie.

Od wielu lat O. O. Jezuici prowadzą w Bejrucie **(Syria)** uniwersytet. Obecnie liczba słuchaczów przekroczyła 3 tysiące. Większość ich stanowią mahometanie. Przy otwarciu uniwersytetu w bierzącym roku szkolnym był obecny prezydent republiki Libanu, dawny słuchacz tej uczelni.

Do chińskiego parlamentu zostali wybrani ks. Paweł Yu Pin, arcybiskup Nankinu, i 12 katolików świeckich.

W Chinach pracuje obecnie cztery tysiące księży katolickich, w tej liczbie tysiąc księży pochodzenia chińskiego. W seminariach duchownych kształci się pięć tysięcy kleryków Chińczyków, a pięć tysięcy chłopców kończy nauki gimnazjalne w zakładach duchownych. W Chinach wychodzi więcej pism katolickich, niż w jakimkolwiek innym kraju.

Katolicy **japońscy** postanowili wznieść kościół ku czci Serca Marii w mieście Hiroshima, na które padła pierwsza bomba atomowa.

Projekt nowej konstytucji **chińskiej** opracował katolik, Jan Wu, który ostatnio został mianowany ambasadorem Chin przy Stolicy Apostolskiej. Przybywszy do Rzymu, z całą rodziną udał się do bazyliki watykańskiej, by pomodlić się u grobu św. Piotra.

Katolicy **hinduscy** biora udział w opracowaniu nowej konstytucji dla Indyj, czuwając, by wolność religijna była zapewniona.

Ostatnia wojna zadała dotkliwy cios Kościołowi katolickiemu **w Japonii.** Zginęło około 20 tysięcy wiernych na 120 tysięcy wszystkich katolików. Wiele kościołów zostało zburzonych, w samym Tokio: dziesięć. Katolicy amerykańscy śpieszą z pomocą katolikom japońskim, którzy obecnie, dzięki całkowitej wolności religijnej, mogą w pełni rozwinąć swoją działalność.

Podziękowania złożone Matce Boskiej Saletyńskiej

Dębica. Wywiązując się z przyrzeczenia, składam „Pięknej Pani" serdeczne podziękowanie za łaski, które za Jej przyczyną otrzymałem. Wiele niebezpieczeństw groziło memu ciału i duszy w czasie okupacji hitlerowskiej. Uniknąłem szczęśliwie łapanek,

które urządzali Niemcy. Uniknąłem też łapanek złych towarzyszy, którzy ciągnęli mię za sobą do grzechu. W czasie ciężkich dni wysiedlenia Matka nasza nie pozwoliła mi upaść na duchu, ochroniła mię płaszczem macierzyńskiej opieki przed gradem pocisków. Nikt z mojej rodziny nie zginął w czasie wojny tragiczną śmiercią. Zawdzięczam to Pani Płaczącej, która często ocierała nam łzy. Ona to sprawiła, że mogę się teraz kształcić i za Jej wstawiennictwem Bóg błogosławi moje zamiary.

Kazimierz O.

Bajdy. Wywiązując się z danego przyrzeczenia, składam Matce Bożej Saletyńskiej serdeczne podziękowanie za ocalenie życia i zdrowia.

S. C.

Morawsko. Za łaski, jakie otrzymaliśmy w czasie okupacji niemieckiej, jak i w czasie frontu, który przechodził przez naszą wioskę, składamy Matce Boskiej Saletyńskiej serdeczne podziękowanie. Przeżywaliśmy bardzo niebezpieczne chwile. Ale Bóg Najwyższy i Matka Boska Saletyńska ochroniła naszą rodzinę i wioskę.

N. J.

Witosławice. Bardzo wielkie podziękowanie składam Najświętszej Pannie Saletyńskiej za opiekę w ciężkich warunkach wygnania i za przywrócenie mi zdrowia.

Litak Józef

Rzeszów. Pragnę podziękować Matce Boskiej Saletyńskiej za opiekę przez cały czas wojny i aż dotychczas i proszę o dalszą opiekę nade mną i nad moją rodziną.

Stefania Mojak

Nowy Sącz. Zwracamy się do Matki Boskiej Saletyńskiej z podziękowaniem za opiekę, za wiele cudownych wielkich łask, i prosimy o dalszą opiekę i błogosławieństwo w gospodarstwie.

Rembiasz Emilia

Nadto za otrzymane łaski dziękują; Maria Miśkiewicz z Kowalowów, Katarzyna Sudyka z Kozłówka, Henryka Wardzałowa z Mędrzechowa, W. Gustak z Kopanin, B. Czaja z W. D. Dwór, A. Motakiewicz z Lublina, Krystyna Podolska z Przemyśla, Tomasz Olejniczak z Wrocławia.

Od redakcji

Nasza prośba o zyskiwanie nowych prenumeratorów znalazła żywy odźwięk. Szereg osób nadesłało adresy do swoich znajomych i sąsiadów. Za tę chętną współpracę składamy najgorętsze Bóg zapłać Dziękujemy również najmocniej wszystkim, którzy nadesłali opłatę za pobrane numery „Posłańca", dziękujemy za ofiary na Związek Mszalny i na kształcenie przyszłych misjonarzy.

Zwracamy uwagę, że przy zmianie miejsca zamieszkania należy podać, prócz nowego adresu, także stary.

Prosimy wyraźnie zaznaczać, czy przesłane do redakcji podziękowanie za otrzymane łaski mamy umieścić w „Posłańcu".

Powiadamiamy, że przedwojenne zapasy wody ze źródełka La Salette wyczerpały się nam zupełnie. Sprowadzenie nowych nastręcza jeszcze dużo trudności. Nie posiadamy również na razie obrazków, medalików i książeczek z nowenną do Matki Boskiej Saletyńskiej. Po zaopatrzeniu się w nowe zapasy, ogłosimy w „Posłańcu".

Związek Mszalny Księży Misjonarzy Saletynów umożliwia wiernym korzystanie z owoców mszy św. Za członków Związku odprawia się co roku 150 mszy św. Do Związku Mszalnego mogą należeć tak żywi, jak zmarli Ofiara jest jednorazowa. Obecnie, od jednej osoby wynosi 50 zł. Ofiary związkowe są przeznaczone na kształcenie misjonarzy Matki Boskiej Saletyńskiej

---

(2,2 procent) i białostockie (4,2 procent ogólnej sumy). Najwięcej zniszczeń doznało górnictwo, bo na sumę 22 i pół miliarda zł, rolnictwo 11 miliardów 302 miliony, komunikacja 10 miliardów 591 milionów. Ogółem, więcej niż trzecia część majątku narodowego uległa zniszczeniu.

Prace nad odbudową naszych portów w Gdyni i Gdańsku raźno postępują na przód. Pod koniec ubiegłego roku oddano do użytku w Gdyni: nadbrzeży 4 tysiące m., sieci elektrycznej 15 tys. 500 m., sieci wodociągowej 18 tys. m., dźwigów 33, magazynów 19, budynków mieszkalnych 19. — W Gdańsku: nadbrzeży 7 tys. 275 m., sieci elektrycznej 7 tys. 900 m., wodociągowej 7 tys. m., magazynów 11, dźwigów 29, budynków 14. — Przeładowano około 12 milionów ton towarów. Inwestycje kosztowały około jednego miliarda stu tysięcy zł.

Przy pracach nad odbudową Gdańska natrafiono na resztki starego miasta. Warstwa ruin jest podwójna, jedna z XII wieku, druga z XV. Między innymi odkryto przewody wodociągowe z XII wieku. Są one zbudowane z pni drzewnych wewnątrz drążonych.

Cennych odkryć dokonano również we wsi Żurawica k. Sandomierza. W głębokości 5 m. natrafiono na osiedle przedhistoryczne, a jeszcze głębiej 4 m. na kości mamuta.

Polskie kopalnie węgla wydobyły w styczniu br. 4,598.479 ton węgla — Fabryka wagonów i mostów w Chorzowie wyprodukowała w ubiegłym roku 568 wagonów kolejowych, 18 kompletnych mostów długości od 12 do 98 metrów i 900 ton różnych części do naprawy mostów. — Fabryki papieru dały 68 milionów zeszytów szkolnych. — Ameryka Południowa dostarczy Polsce 2 i pół miliona kg skóry podeszwowej i wierzchowej.

Rozmowy telefoniczne można przeprowadzać z Danią, Anglią, Francją, Belgią, Holandią, Szwajcarią, rozmowy radiotelefoniczne ze Stanami Zjednoczonymi i Ameryką Południową.

W bieżącym roku dzieci polskie będą mogły wyjechać do Danii. W ubiegłym roku 1000 naszych malców korzystało z gościnności Duńczyków.

33 tysiące osób zginęło w Polsce na skutek katastrof samochodowych od 1 lutego 1945 do 30 września 1946.

10 lutego wykończono ostatecznie traktat pokojowy ze sprzymierzeńcami Niemiec w czasie ostatniej wojny. Włochy utraciły wszystkie kolonie w Afryce, prowincję Venezia Giulia na rzecz Jugosławii, wyspy Dodekanezu na rzecz Grecji, rejon Briga - Tenda na rzecz Francji. Muszą zapłacić 360 milionów dolarów odszkodowań. Mogą posiadać 185000 żołnierzy, 65000 policji, 25000 marynarzy i lotników. — Węgry muszą odstąpić Rumunii większą część Siedmiogrodu i nieduży teren naddunajski Czechosłowacji. Zapłacą 300 milionów dolarów odszko-

dowań. Armia ich będzie liczyć 65.000, lotnictwo 5000. — Rumunia oddaje Rosji Besarabię, a Bułgarii południową Dobrudżę. Zapłaci 300 milionów dolarów odszkodowań. Nie może mieć większej armii nad 120.000, lotnictwa nad 8000, floty nad 5000. — Bułgaria nic nie traci ze swego terytorium, nawet zyskuje od Rumunii, jak wyżej powiedziano. Zapłaci 70 milionów. Armia ma wynosić 55000, lotnictwo 5.200, marynarka 3,500. — Finlandia oddaje Rosji południową Karelię i okręg Petsamo. Zapłaci 300 milionów dolarów. Będzie mieć 34000 żołnierzy, 4,500 marynarzy, 3000 lotników.

Ameryka żywi Europę: w kwietniu Włochy otrzymają 208 ton zboża, Francja 123.000, Anglia 77,000, Polska 47.000, strefy okupacyjne angielska i amerykańska w Niemczech 270,000.

W Los Angelos (Ameryka), we fabryce elektrotechnicznej nastąpił straszliwy wybuch, dorównujący niemal eksplozji bomby atomowej. W promieniu jednej mili 300 domów zostało uszkodzonych, a trzy gmachy zupełnie zniszczone, 75 osób zginęło, a 500 odniosło rany. Jest to największa katastrofa w tym mieście od czasu trzęsienia ziemi w 1933, kiedy to zginęło 77 osób.

Tylko 12 i pół godziny leciał z Irlandii do Ameryki czteromotorowy samolot „Iva", wioząc 35 pasażerów. Droga wynosiła 5,025 km, przeciętna szybkość 400 km na godzinę.

Brytyjskie Towarzystwo Lotnictwa Zamorskiego posiada 200 samolotów i obsługuje największą sieć lotniczą na świecie. Brytyjskie Linie Lotnicze Europy posiadają 199 samolotów, a Brytyjskie Linie Lotnicze Ameryki Południowej 27 samolotów.

Adres zwrotny:

Księża Misjonarze Saletyni
Dębowiec, pow. Jasło, woj. rzeszowskie

Za zezwoleniem Władzy Duchownej
W Przemyślu, dnia 15 marca 1947. — — — S - 14648

Wydawca: KSIĘŻA MISJONARZE SALETYNI, DĘBOWIEC, powiat JASŁO, woj. RZESZOWSKIE.
Konto w P. K. O.: RZESZÓW, IX—404. Redaguje zespół.

Czcionkami Drukarni Miejskiej w Rzeszowie.